

7 Kardynał Stefan Wyszyński jako ojciec dwóch papieży (15 maja 2006)

W imię Ojca, ... Ojciec nasz ... Stolica Mądrości ... Bardzo serdecznie państwa witam majowo, bo to miesiąc zupełnie wyjątkowy i powoli zbliżamy się do końca tegorocznego cyklu naszych konferencji. Ta dzisiejsza będzie miała szczególny charakter ze względu na szczególny czas w jakim jesteśmy właśnie teraz, w jakim się znajdujemy. Myślę że większość z państwa domyśla się, że ten szczególny czas wymaga od nas wyjątkowej refleksji. Dlatego od postaci biblijnych przeniesiemy się w czasy nam współczesne po to, aby powiązać naszą refleksję, naszą obecność tutaj na tych katechezach biblijnych z tym, czego jesteśmy świadkami i uczestnikami. Domyślamy się, że oczywiście najważniejszym wydarzeniem jest zbliżająca się pielgrzymka Ojca Świętego Benedykta XVI, która nastąpi za 1½ tygodnia. Jest też tegoroczny maj miesiącem, w którym obchodzimy 25 lat od śmierci Sługi Bożego Stefana kardynała Wyszyńskiego. Ta rocznica będzie przypadła za niecałe dwa tygodnie. W tym roku to wypada w niedzielę, 28 maja. I chciałbym zwrócić uwagę na tę rocznicę, także na postać kardynała Stefana Wyszyńskiego, dlatego, że 28 maja będziemy żegnać na naszej ziemi Benedykta XVI, i oczywiście oczy wszystkich będą zwrócone na papieża. I te 25 lat od śmierci kardynała Wyszyńskiego może tak czy inaczej przejść trochę niezauważone.

Otóż chciałbym nadać dzisiejszej naszej refleksji tytuł, który później w trakcie tej godziny, która nas czeka, bardzo chciałbym uzasadnić, mianowicie: *Kardynał Stefan Wyszyński jako ojciec dwóch papieży*. Chciałbym żebyśmy wspólnie zastanowili się, oddając hołd wielkiemu Prymasowi Tysiąclecia, najpierw nad sensem, nad znaczeniem, nad okolicznościami słów Jana Pawła II, że „nie byłoby na Stolicy Piotrowej tego papieża Polaka, gdyby nie kardynał Stefan Wyszyński”. I drugi człon tej samej refleksji ma związek z tym. Mianowicie: nie byłoby na Stolicy Piotrowej tego papieża Niemca, gdyby nie Jan Paweł II. Więc pontyfikat Benedykta XVI jest możliwy dzięki pontyfikatowi Jana Pawła II. Pontyfikat Jana Pawła II stał się możliwy dzięki ofierze życia, bohaterstwu, heroicznosci, wierze, nadziei, kardynała Stefana Wyszyńskiego. Tak więc ten jeden człowiek, wielki Prymas Tysiąclecia, zrodził niejako dwóch kolejnych papieży. Ci z państwa, którzy mieli czas i siły zajrzeć do książki, którą państwo nabyli pięć tygodni temu, dobrze wiedzą, że mój stosunek do kardynała Stefana Wyszyńskiego jest absolutnie wyjątkowy. Wyjątkowy z bardzo wielu powodów. Dlatego uważam, że spośród różnych okoliczności są także osobiste powody, by w 25 lat po jego śmierci raz jeszcze przypomnieć jego sylwetkę, i raz jeszcze wskazać na człowieka, bez którego dzieje Polski potoczyłyby się zupełnie inaczej. Chciałbym, żeby to był również hołd od nas wszystkich wobec tej wielkiej postaci — zwłaszcza teraz w tych dniach i w przyszłym tygodniu, kiedy oczy całego świata będą zwrócone na Polskę, i będą też zwrócone na obecność tutaj u nas Benedykta XVI. Myślę też, że kiedy za 1½ tygodnia papież z Niemiec uklęknie w Warszawie przy grobie prymasa Wyszyńskiego, to z całą pewnością będzie miał także i te myśli, część tych myśli, które dzisiaj chcielibyśmy wyrazić. Niech państwo bowiem zwrócą uwagę na ten symboliczny znak, swoisty cud, który jakoś był obecny w życiu kardynała Stefana Wyszyńskiego, a dzisiaj spełnia się przez to, że do Warszawy, tak mocno udręczonej i umęczonej przez Niemców, tak mocno przez nich upokorzonej, wyniszczonej i dotkniętej śmiercią, przybywa papież Niemiec, którego będziemy witać i z wdzięcznością, i ze czcią, jaka przystoi Namiestnikowi Chrystusowemu. To, co się stało między II wojną światową a tą wizytą Benedykta XVI, to wszystko było możliwe dzięki posłudze biskupiej i prymasowskiej kardynała Stefana Wyszyńskiego.

Spróbujmy go zatem jakby wydobyć nieco z niepamięci. Wiem, że znaczna część państwa zna rozmaite daty, fakty, wydarzenia dlatego, że już kiedyś mówiliśmy na temat kardynała Stefana Wyszyńskiego. Ostatnio też były rozmaite sposobności, by o nim parę słów powiedzieć. I muszę państwu również dodać, że tam, gdzie jestem, gdzie obracam się, także wśród biskupów czy wobec księdza prymasa, tam bardzo mocno podkreślam aby w tej sytuacji, jaka jest obecnie, postać, osoba kardynała Stefana Wyszyńskiego były głośniejsze przypominane.

Kardynał Wyszyński urodził się w r. 1901. Urodził się jako syn organisty, urodził się w Zuzeli. Kilka lat temu zorganizowaliśmy taką małą pielgrzymkę, pielgrzymkę stąd, z Parafii Zwiastowania Pańskiego, do Zuzeli. Być może są osoby, które wtedy były. Państwo pamiętają, że to było bardzo wzruszające, zachowała się bowiem jeszcze do dzisiejszego dnia organistówka, dom rodzinny, w którym Stefan Wyszyński się urodził. Oczywiście kościół naprzeciwko, tam ojciec był organistą.

To był jeszcze czas zaborów. To nie jest daleko od Warszawy, ale jednak już na granicy Mazowsza i Podlasia. Być może są wśród państwa osoby, które tam się udadzą. Można tam sobie pojechać samochodem, np. w weekend, poprosić kogoś z rodziny, zobaczyć te miejsce naznaczone urodzeniem i dzieciństwem małego Stefana. Miejscowość położona jest nad Bugiem, w pobliżu rzeki. I bardzo często wspominał Stefan, później już biskup i kardynał, że ten widok rzeki, którą przepływały rozmaite barki, którą spławiano drewno, zawsze wywoływały w nim takie ogromne wrażenie jakichś dalekich podróży i przybyszów z dalekich stron. I ta rzeka zawsze go porywała.

Ale tam było tylko jego dzieciństwo. Wkrótce matka go osierociła, ojciec ożenił się drugi raz. Oczywiście więzy z tą drugą matką nie były bardzo silne, aczkolwiek zawsze był bardzo lojalny. Natomiast trzeba było zmienić posadę organisty – ojciec wyprowadził się z Zuzeli i dla Stefana nastąpiły dość trudne czasy. Pamiętamy, że w 1914 r. wybuchła I wojna światowa i właśnie jego dorastanie przypadło na czas wojny. Nie ma wśród nas nikogo, kto by I wojnę światową pamiętał, znamy ją tylko z historii, z podręczników. I wtedy, podobnie jak podczas II wojny światowej, przez Polskę kolejno przewalały się rozmaite wojska. I w tym okresie doświadczył wrogości zarówno od strony Rosjan – mówił dobrze po rosyjsku, jak i później, będąc już w gimnazjum w Łomży, doświadczył podobnej wrogości ze strony Niemców. Pośród wspomnień, które zachowały się z życia kardynała Wyszyńskiego jako dorastającego chłopca, jest wspomnienie o jego obecności w Drozdowie, to jest miejscowość pod Łomżą. Tam ćwiczyli się nie tylko sportowo, ale po części paramilitarnie. I tam przy jakiejś okazji doświadczył bardzo silnej wrogości ze strony Niemców.

Zdecydowany był zostać kapłanem, wstąpił więc do seminarium duchownego we Włocławku. Tam przygotowywał się do święceń kapłańskich, i pierwszym poważnym wstrząsem, który wydarzył się w jego życiu a który trzeba opowiedzieć jego własnym słowami, to był wstrząs związany ze święceniami kapłańskimi. Mianowicie święcenia kapłańskie diakona Stefana Wyszyńskiego były przewidziane na 3 VII 1924 r. Przygotowywał się do nich bardzo solidnie ale okazało się, że w jego życiu nastąpiło coś, czego w ogóle nie przewidywał. Mianowicie znacznie później, w 1964 r., przebywając u siostr zakonnych w Stryszawie, powiedział do siostr takie słowa:

Święcenia kapłańskie otrzymałem z rąk biskupa Owczarka, gruźlika, w kaplicy M. B. Częstochowskiej w bazylice katedralnej włocławskiej. Byłem święcony sam. Moi koledzy 29 czerwca poszli na święcenia, a ja — do szpitala. Tam ledwo uszedłem śmierci. W czasie moich święceń modliłem się, bym mógł być kapłanem przynajmniej jeden rok. Gdy przyszedłem do katedry po święcenia, stary zakrystianin powiedział do mnie: «Proszę księdza, z takim zdrowiem to chyba raczej trzeba iść na cmentarz, a nie po święcenia». Tak wszystko się układało, że tylko miłosierne oczy Matki Najświętszej patrzyły na ten dziwny obrzęd, który miał miejsce, gdy wygodnie mi było leżeć i bałem się chwili, kiedy już będę musiał wstać — bo nie wiedziałem, czy utrzymam się na nogach.

Oto własne słowa późniejszego kardynała i Prymasa Tysiąclecia. Święcenia przyjął sam, bo 29 VI grupa jego kolegów przyjęła je wspólnie, natomiast on musiał czekać. Dodajmy do tego jeszcze jeden tragiczny moment. Z tych kolegów, wyświęconych razem ze Stefanem Wyszyńskim, połowa została zamordowana przez Niemców. Połowa z nich w okresie II wojny światowej zginęła. Taka była danina krwi, jaką płacili polscy duchowni, zwłaszcza na tamtych terenach diecezji płockiej, włocławskiej, pelplińskiej, czyli dawnym pograniczu polsko - niemieckim czy polsko - pruskim. Połowa przypłaciła wojnę życiem. On otrzymał święcenia 3 VIII zupełnie sam. Dwa dni później sprawował mszę świętą prymicyjną na Jasnej Górze, w Częstochowie, dokąd udał się ze swoją ciotką. Dlatego, że nie miał już bliższej rodziny. Żył jeszcze ojciec, ale miał swoje obowiązki. Zachowały się do dzisiaj — znajdują się w Muzeum Jana Pawła II, które powstaje w Warszawie — dwa obrazki prymicyjne z prymicji, które nigdy się nie odbyły. Mianowicie obrazki z datą 6 VII i mszą św., która miała być sprawowana we Wrociszewie. Ale do tej mszy św. prymicyjnej nie doszło. Po prostu obrazki się zachowały szczęśliwie, natomiast nic z tych świętych obrzędów nie było.

Tak młody ksiądz Stefan Wyszyński trafił do katedry włocławskiej. Był przy katedrze dlatego, że sądzono że jest bardzo słabego zdrowia, i właściwie czekano na jego śmierć. Przez kilka miesięcy doszedł do siebie — chorował na gruźlicę — wydobrzał, i wkrótce otrzymał skierowanie na studia do Lublina na Katolicki Uniwersytet Lubelski. Studiował katolicką naukę społeczną, która wtedy była bardzo potrzebna, ale była także ryzykowna. To był koniec lat dwudziestych, początek lat

trzydziestych, w sąsiedniej Rosji bolszewickiej rozwijał się komunizm. Zatem wszelkie życie społeczne było traktowane jako komunizowanie. Uważano, że bogaci powinni trzymać się razem i nie pozwolić biednym na jakiegokolwiek rewolucyjny ruch, bo to by do Polski przeszczepiło rewolucję bolszewicką, która działa się w sąsiednim Związku Radzieckim. Ksiądz Wyszyński był człowiekiem o ogromnej społecznej wrażliwości. Zapamiętano go z tego do naszych czasów, gdzie na terenie diecezji włocławskiej zachowuje się żywa pamięć o tym, do jakiego stopnia potrafił współczuć ludziom, pomagać ludziom, pomagać młodzieży, pomagać na wsi. I zachowało się też wspomnienie, o którym kiedyś państwu mówiłem, które jest bardzo znaczące. Mianowicie odbywało się takie przyjęcie na plebanii – wszystko to przed wojną – kiedy to proboszcz zaprosił miejscowego dziedzica. Ten dziedzic zaprosił jeszcze innych swoich przyjaciół i a znany był z tego, że bardzo surowo odnosił się do miejscowej ludności, bardzo ich wykorzystywał. I przy obiedzie po niedzielnej mszy św. nawiązała się rozmowa na temat studiów, które odbywał właśnie ksiądz Stefan Wyszyński. Dość zgryźliwie dogryzano mu, że studiuje rzeczy, które są niebezpieczne. Bo jeżeli biedni, czyli chłopci, wezmą sobie do serca takie nauki, to skończy się tym, że bogaci będą musieli pozostawić swoje dwory i uciekać. I wtedy ksiądz Stefan Wyszyński, słuchając tych wszystkich uszczypliwych słów, zwrócił się do dziedzica: „Przyjdzie niedługo czas, że sami je zostawicie i stąd pójdziecie. Jeżeli tego nie zrobicie, to inni wam pomogą. Jak najszybciej trzeba okazywać dobroć i miłosierdzie tym, którzy tego potrzebują.” Zatem taka postawa nie przysparzała mu wyłącznie przyjaciół. Jednak był bardzo ceniony i mianowano go redaktorem naczelnym takiego pisma dla kapłanów, które wychodzi po dzień dzisiejszy i nazywa się „Ateneum kapłańskie”. Zachował się zbiór artykułów z tego czasopisma, drukowany w latach trzydziestych, który poświadcza ogromną wrażliwość na sprawy społeczne. Właściwie kiedy się czyta te artykuły dzisiaj, po 70 latach, to one nie straciły nic z aktualności, gdy tylko ma się na względzie nowy kontekst.

Zrobił więc doktorat z katolickiej nauki społecznej, był doktorem tej dyscypliny, i wybuchła II wojna światowa. Księża na terenach nadwiślańskich byli bardzo prześladowani. On również otrzymał poufną wiadomość, że musi się chronić dlatego, że interesują się nim hitlerowcy. Wyłapywano wszystkich kapłanów, którzy byli wykształceni, i gromadzono ich początkowo w obozach przejściowych a potem przewożono do Dachau. W Dachau znalazło się wielu kolegów, bliskich, znajomych księdza Wyszyńskiego. M.in. ksiądz Franciszek Mączyński który później, przez całe lata, był rektorem Papieskiego Instytutu Polskiego w Rzymie i oczywiście bliskim przyjacielem, kolegą kardynała Stefana Wyszyńskiego. Stefanowi Wyszyńskiemu udało się uniknąć tego losu, ukrył się gdzieś na plebanii, pracował na parafii jako niepozorny ksiądz. Natomiast kiedy wojna zaczęła przechylać się na korzyść aliantów, i kiedy coraz bardziej było widać, że jej kres się zbliża, to ksiądz dr Stefan Wyszyński przyjechał do Puszczy Kampinoskiej i tutaj został zaprzysiężony jako kapelan Armii Krajowej. Otrzymał stopień wojskowy podporucznika i posługiwał na skraju Puszczy Kampinoskiej zarówno partyzantom jak i ludności cywilnej, a także siostrom w Laskach, pełniąc swoje obowiązki tak, jak winien je pełnić kapelan wojskowy. Właśnie wtedy, w 1944 r., gdy wybuchło Powstanie Warszawskie, on bardzo je przeżywał. Wśród pierwszych myśli było to, żeby udać się do Warszawy. Ale to się okazało i niemożliwe, i niepotrzebne, i bezcelowe. Dlatego to mordowanie Warszawy przeżywał z Lasek. Dwa wspomnienia zachowały się w pamięci tych, którzy go dobrze znali i często z nim rozmawiali. Otóż pewnego dnia Warszawa płonęła. Płonęła już we wrześniu, i z początkiem października 1944 przez wiele dni. Były dość silne wiatry, wspominał ks. Stefan Wyszyński. I pewnego dnia te wiatry znad Warszawy przynosiły do Lasek swąd pożarów, kiedy to się czuło, że miasto ginie. I on wyszedł i patrzył w stronę Warszawy pod wieczór, były takie łuny pożarów, i modlił się. I patrząc na to wszystko myślał o tym co się dzieje, o Panu Bogu, o ludziach, o Niemcach, o Polakach. Dochodziły wiadomości o rannych, na przykład opatrywał rannego żołnierza, którego do niego przyniesiono, bardzo ciężko rannego powstańca warszawskiego. To był młody chłopak — wiele razy o tym wspominał — który miał dziewczynę, z którą miał się pobrać i bardzo chciał żyć. Do tego stopnia chciał żyć, że rany, które otrzymał, były śmiertelne, lekarze nie dawali mu żadnych szans — ale on siłą woli, siłą życia, nie dopuszczał do siebie myśli o jakiegokolwiek śmierci. Kiedy coraz bardziej słabł, to przyniesiono go do Stefana Wyszyńskiego żeby udzielił mu rozgrzeszenia i ostatnich sakramentów. Chłopak zaczął się skarżyć i prosił, że chce żyć. I prymas Wyszyński zapewniał go, że Pan Bóg zwróci mu wszystko, i dziewczynę, i życie, musi Mu tylko zaufać. I ten młody chłopak przełamał się w tym znaczeniu, że przygotował się do tej śmierci, która nastąpiła

tego samego dnia w obecności księdza Stefana Wyszyńskiego. Zawsze bardzo mocno wspominał tego chłopaka i zawsze dodawał: ilu było takich, którzy podobnie odchodzili, w podobnych mękach, i z podobną siłą życia.

Wtedy to bardzo ukochał Warszawę. Nie był jeszcze jej mieszkańcem, ale widział jej martyrologię. Gdy pewnego dnia stał i patrzył w stronę Warszawy, spośród rozmaitych przynoszonych przez wiatr rzeczy zobaczył kartki, jakieś resztki palonej biblioteki czy domu mieszkalnego. Wiatr niósł to wszystko, to było popalone, resztki tylko, strzępy kartek. I jedna z takich kartek upadła mu pod nogami. On podniósł tę kartkę i przeczytał jej treść. Rozpoznał na niej słowa:

Będziesz miłował

Te słowa stały się od tej pory dewizą jego posługi, powracały bardzo często w jego nauczaniu, w jego skojarzeniach, w jego myśleniu, owo „Będziesz miłował”. To przykazanie miłości wobec tych aktów nienawiści, tej niechęci — i to właśnie umocniło w nim tę patriotyczną postawę, która od tej pory była w kardynale Stefanie Wyszyńskim stale.

I jeszcze jedno wspomnienie z tamtego okresu, także bardzo ważne. Bardzo ważne teraz, kiedy będzie tam Benedykt XVI. Kiedy Powstanie się skończyło, mniej więcej w początkach października 1944 r. można było przedostać się do Warszawy, żeby obsłużyć najbardziej potrzebujących. Trwały deportacje ludności, niszczenie, pożary, palenia, rabunek. Ukraińcy już zrobili swoje, przeczesana została Ochota, cała reszta miasta. I Stefan Wyszyński szedł Krakowskim Przedmieściem, doszedł do kościoła Św. Krzyża. I widział zwaloną figurę Chrystusa z tym krzyżem — zachowało się zdjęcie tego momentu — i stanął naprzeciwko kościoła Św. Krzyża, i patrzył na ten kościół, na ten krzyż, i na te wymarłe ulice. I w pewnym momencie szli Niemcy, było ich trzech. I wśród nich był niemiecki oficer, prawdopodobnie Ślązak. I kiedy tamci dwaj przeszli ten zawrót, podszedł do księdza Wyszyńskiego, i powiedział do niego dostatecznie głośno i dostatecznie powoli:

Ist noch Polen nicht verloren — Jeszcze Polska nie zginęła

Otóż to bardzo poruszyło Stefana Wyszyńskiego, ten Niemiec, który podtrzymuje polskiego księdza. Niemcy już wiedzą, że wojna przegrana, ale jednocześnie niszczą miasto systematycznie bo zdają sobie sprawę, że niszcząc Warszawę niszczą polską pamięć. Państwo dobrze wiedzą że gdy wojna się skończyła to wśród rozmaitych projektów był także i ten, Stalin tego chciał, aby stolicę Polski przenieść do Łodzi. Twierdzono, że w Warszawie już nie ma czego szukać. Dobrze się stało, że Warszawa została więc odbudowana, bo Polska ze stolicą w Łodzi to nie jest to samo, co Polska ze stolicą w Warszawie. Więc to również wspomnienie, które Stefana Wyszyńskiego dotyczy.

Po wojnie jego życie nabrało przyspieszenia. Na początku 1946 r., a więc zaledwie pół roku po wojnie, otrzymał propozycję zostanie biskupem, biskupem lubelskim. Ta propozycja przyszła do niego bardzo nieoczekiwanie, nie spodziewał się jej dlatego, że nie widział siebie na drodze biskupiej. Dodatkowo wyzwaniem dla niego był fakt, że miał być biskupem lubelskim, a on bardzo przywiązał się do Warszawy. Jednak, jak mówiło się wtedy: „Ojcu Świętemu się nie odmawia” i Stefan Wyszyński przyjął tę nominację. 12 maja — państwo zwróć uwagę, trzy dni temu była rocznica — przyjął konsekrację biskupią. Może trochę szkoda, że nawet w Warszawie, w archidiecezji Prymasa Wyszyńskiego, mało się o tym mówi i mało kto o tym wie. Bo takie rocznice są jednak ważne, bo one są zwornikami pamięci. Przyjął więc konsekrację biskupią i za motto swojego posługiwania obrał słowa *Soli Deo*. Te słowa „Soli Deo” mogą być tłumaczone na język polski na pięć sposobów. Najważniejsze to: *Tylko Bogu, Jedynie Bogu, Wylącznie Bogu, Bogu samemu, Bogu tylko*. Otóż mocne podkreślenie Boga i wyłączności Pana Boga w naszym życiu. Bezwzględne zawierzenie Panu Bogu. Czas był trudny, państwo wiedzą o tym doskonale, bo był to okres powojenny. Atmosfera robiła się coraz gęstsza, coraz groźniejsza. A w Lublinie nieco wcześniej, w 44 r, przedtem w Chełmnie Lubelskim, usadowiły się na jakiś czas także władze komunistyczne, tak że Lublin był dość silnie obsadzony. Lublin miał poza tym wielką historię prześladowań niemieckich. Zamek w Lublinie przerobiono przecież na hitlerowską katownię. Potem w tej katowni cierpieli Polacy z rąk Sowietów. Biskup Stefan Wyszyński doskonale o tym wszystkim wiedział. Udał się do Lublina, związał się z ludźmi, którzy tam byli, i rozpoczął posługę biskupa diecezji lubelskiej. Kiedy zmarł kardynał August Hlond przedstawiono biskupowi lubelskiemu propozycję przyścia do Warszawy,

do Gniezna. Wtedy te dwie diecezje były połączone tzw. unią personalną, tzn. diecezje były dwie, ale miały jednego biskupa. Biskup Stefan Wyszyński nie wahał się tego wyboru przyjmując, aczkolwiek dla bardzo wielu ludzi ten wybór był ogromnym zdumieniem. Uważali przede wszystkim, że biskup lubelski Stefan Wyszyński jest za młody — miał wtedy 47 lat. Nie jest to pierwsza młodość, ale po wojnie wydawało się, że jest za młody, że nie ma doświadczenia, że Warszawa i Gniezno wymagają ogromnego doświadczenia. Poza tym to, co było przed wojną, okazało mu się dość paradoksalnie przydatne. Mianowicie komuniści uznali, że skoro przed wojną był społecznikiem, a więc jest bliski idei społecznych — jeżeli takie były w komunizmie, i sądzili, że uda im się mieć go po swojej stronie. Więc mieli nadzieję na to, że łatwiej będzie rozmawiać z biskupem Wyszyńskim niż z jakimkolwiek innym dlatego, że przed wojną był już, w ich ocenie, „światły”. Otóż kiedy biskup Wyszyński wiedział już, że przyjedzie do Warszawy, wystosował do mieszkańców Warszawy 6 I 1949 r. list. Ja przeczytam państwu fragment tego listu. Ten list jest napisany w uroczystość Trzech Króli w Lublinie. Biskup wie, że przyjdzie do Warszawy. I napisał tak:

Wysłuchani dziś we wstrząsające głosy pulsujących krwią wylaną siłą ducha ojczystego, na poświęconym fundamencie pragniemy budować miasto światłości, miasto mocy, miasto pokoju które, jak było przedziwne w bohaterstwie, tak też będzie porywające i w odrodzeńczej pracy. Krew wylana zobowiązuje wszystkich mieszkańców stolicy do wierności poświęconym prawom ojczyzny, do obrony godności narodowej, oblicza chrześcijańskiego, ducha sprawiedliwości, pokoju i wolności. W tym duchu będziemy ostrzyć myśli, wyteżać mowę i wolę, hartować ramiona, by rozum, wola, serce i dłonie poświęcone Bożą miłością krzepły nam, trwały z rąk domu ojczystego.

Kto z państwa pamięta retorykę czasów powojennych, to rozpoznaje tutaj dwa elementy. Z jednej strony jest to polszczyzna przedwojenna. Z drugiej strony biskup Stefan Wyszyński używa słów, których używała komunistyczna propaganda. Daje w ten sposób poznać, że chce ochrzcić tę rzeczywistość. Że odbudowa Warszawy to nie jest tylko kwestia jakiegoś świeckiego zrywu, ale jest to obowiązek patriotyczny i obowiązek chrześcijański. Kiedy więc przybył do Warszawy jako biskup, to poświęcił całe swoje siły na włączenie się w odbudowę stolicy. To, że ta odbudowa została podjęta, że postępowała tak bardzo szybko, że zabrano się za odbudowę Starego Miasta, innych miejsc, które miały charakter symboliczny — a Warszawa była w 90% zburzona — w dużej mierze zawdzięczamy nowemu arcybiskupowi warszawskiemu.

Dwie jeszcze rzeczy zasługują na uwagę. 2 II 1949 r. odbył się jego ingres do Gniezna. Tam został przywitany bardzo uroczystie. I tam po raz pierwszy, zwracając się do wiernych, którzy byli zgromadzeni na Wzgórzu Lecha, na tym samym, nas którym w 79 r. był Jan Paweł II, zwracając się do uczestników arcybiskup Stefan Wyszyński powiedział:

Umilowane dzieci Boże, dzieci moje!

Po raz pierwszy użył formuły, wyrażenia, zwrotu, która później stała się jego aż do śmierci. Mianowicie zrozumiał, uznał, przyjął i rozwijał szczególny związek z tymi, którzy go słuchali, traktując ich jako tych, którzy zostali przez Boga powierzeni jego ojcowskiej trosce. Czuł się ojcem narodu, ojcem wierzących. Tę odpowiedzialność podjął, tej odpowiedzialności był świadomy. Ale równie wymowne słowa wypowiedział cztery dni później, 6 II 1949 r. w Warszawie, kiedy katedra podnosiła się z gruzów, bo była przecież zburzona, kiedy tłumy ludzi zebrały się, żeby powitać nowego arcybiskupa, Stefan Wyszyński powiedział do zebranych wiernych tak:

Nie jestem ci ja politykiem, ani dyplomata, ani działaczem, ani reformatorem. Jestem waszym duchowym ojcem, pasterzem i biskupem dusz waszych. Jestem Apostołem Jezusa Chrystusa. Posłannictwo moje jest kapłańskie, pasterskie, apostołskie, wyrosłe z odwiecznych myśli Bożych.

Kto tak potrafi mówić znaczy, że żyje bardzo głęboko Bogiem i Jego sprawami. Stefan Wyszyński, arcybiskup warszawski, mówił językiem Sienkiewicza. Moglibyśmy tu rozpoznać wręcz powtórkę z Sienkiewicza. Ale mówi jednocześnie językiem dojrzałego chrześcijanina i biskupa, który zdaje sobie sprawę, że w trudnych warunkach powojennych jego obowiązkiem jest ojcowska, pasterska troska

nad ludźmi. Innym zostawia dyplomację, innym zostawia politykę, a sam zajmuje się tym, do czego został powołany — mianowicie idzie w ślady Dobrego Pasterza. Czasy są coraz trudniejsze. Władza komunistyczna spacyfikowała znaczne połacie Polski. Uporano się z partyzantkami — gdzieś one jeszcze były, przygotowywano rozmaite reformy. Nie wszystko było oczywiście złe, podobnie jak nie wszystko było dobre. Pozostał Kościół, z którym trzeba było się rozprawić. Biskup Stefan Wyszyński uświadomił sobie jedno, co wtedy nie wszyscy rozumieli. Mianowicie że w tej sytuacji, w jakiej Polska znalazła się po wojnie, zostaliśmy po prostu zdradzeni i opuszczeni przez naszych sojuszników. Zrozumiał, że nie będzie żadnego białego konia, że nikt nie przyjedzie nas wyzwalać, że nikt nie przybędzie, żeby nam pomagać. Że zostaliśmy po prostu podstępnie sprzedani w orbitę wpływów dawnego Związku Radzieckiego. Zawsze to wiedział, że nie ma co żyć mrzonkami, tylko trzeba ratować duchową, religijną, ekonomiczną, społeczną tkankę narodu. Wiedział, że ten naród jest okaleczony i obolały. Rozpoczął podróże na tzw. Ziemię Odzyskane, ziemie północne i zachodnie i zobaczył, do jakiego stopnia ludzie są zrozpaczeni. Wyrzuceni z Wileńszczyzny, wyrzuceni z Kresów Wschodnich, przetrzuceni siłą do ponemieckich budynków, na ponemieckie terytorium, czuli się tam bardzo obco. Pojawiły się ogromne zagrożenia, samobójstwa, depresja, desperacja. Jednym słowem trzeba było brać się za odbudowę tego, co Prymas nazywał duchem narodu. W tych warunkach postanowił dogadywać się z władzami komunistycznymi na tyle, żeby Kościół w nowej sytuacji mógł egzystować. W 1950 r., 14 IV 1950 zostało zawarte porozumienie między rządem a episkopatem. To porozumienie spowodowało wtedy ogromną falę z jednej strony uznania, z drugiej strony krytyki. Uznanie ze strony władz komunistycznych, które twierdziły, że biskup Stefan Wyszyński jest ich sprzymierzeńcem, aczkolwiek przeczuwały, że jest zupełnie inaczej. Krytyka, zwłaszcza ze strony Zachodu i społeczeństw zachodnich, także Polonii na Zachodzie, która uważała, że wszelkie dogadywanie się z komunistami nie wchodzi w rachubę. Zarzucano, że dogadał się z diabłem. Kiedy już te oskarżenia dokuczały już bardzo mocno, Stefan Wyszyński powiedział, że z diabłem się nie dogaduje, ale z człowiekiem – tak. Otóż cena, jaką płacił, była bardzo duża. Bądź co bądź życie w Paryżu, w Londynie, czy w Nowym Jorku wyglądało zupełnie inaczej i oskarżenia tam formułowane też wyglądały zupełnie inaczej, niż ta rzeczywistość w Polsce. Próbował znaleźć miejsce dla Kościoła katolickiego w tej nowej rzeczywistości. Były kraje, gdzie bunt, albo gdzie sprzeciw albo nacisk komunistyczny posunął się znacznie dalej, i tam kościoły były zamykane. W Polsce do takiego zamykania kościołów nie doszło, ale komuniści zaczęli uzurpować sobie coraz większe roszczenia. Jednym z nich było żądanie, żeby władze komunistyczne mianowały biskupów i proboszczów. Każda nominacja miała być nie tylko uzgadniana z władzami państwowymi, ale wręcz władze państwowe miały taką nominację robić. Kiedy atmosfera gęstła coraz bardziej, robiła się coraz trudniejsza – co trwało 2 - 3 lata. Proszę zauważyć, że pod koniec tego okresu umarł Stalin. Wydawało się, że będzie odwilż, ale w Polsce jej nie było. W tym czasie papież Pius XII wyniósł go do godności kardynalskiej. Był to dowód zaufania do prymasa Polski, że w tej sytuacji, w jakiej jest, on podejmuje wszystkie najważniejsze decyzje dotyczące Kościoła w Polsce. Papież Pius XII wyszedł tutaj bardzo daleko, ale kardynał Wyszyński nigdy tego zaufania nie nadużył. Komuniści nie pozwolili mu udać się do Rzymu po kapelusze kardynalski. Zawsze udawał się pociągami jeżeli wcześniej jeździł, sporadycznie – ale był, natomiast tym razem powiedziano mu „Nie!” 8 V 1953 r., a więc znowu niedawna rocznica, podczas obchodów ku czci św. Stanisława biskupa i męczennika w Krakowie, prymas Polski wypowiedział słynne „Non possumus” — „Nie możemy”, „Dalej nie możemy”. Nie możemy ufać tym, którzy łamią wszelkie obietnice, nie możemy polegać na porozumieniach, z których druga strona się nie wywiązuje. Ale nie możemy również zgodzić się na to, by władza państwowa ingerowała w sprawy Kościoła tak głęboko, jak tego chce.

Od tej pory jego aresztowanie stawało się kwestią czasu. Otóż próbowano wbić klin pomiędzy prymasa i biskupów. Do jego otoczenia przenikali rozmaici ludzie, czasami także duchowni. Szukano sposobu, żeby się go pozbyć. Chętnie zgodzono by się na jego wyjazd za granicę, nawet po kapelusze kardynalski, ale pod warunkiem, że nie wróci do Polski. Przeczuwał to, że nie zostanie do Polski wpuszczony. Kiedy więc to powietrze stawało się coraz trudniejsze, 18 IX 1953 r. prymas powiedział tak:

Wolę więzienie, niż przywileje. Gdyż cierpiąc w więzieniu będę po stronie tych najbar-
dziej uciemionych.

Dokładnie tydzień później, późnym wieczorem 25 IX, został aresztowany. W jego obronie, jak wspominają uczestnicy tego aresztowania, stanął tylko pies, który miał na imię Baca, i który ubowca, który chciał dotknąć prymasa, złapał za rękaw – był w takim skórzanym płaszczu – i prymas martwił się, czy go aby nie pokaleczył. Na szczęście nie, ale płaszcz nieco ucierpiał. Tylko pies stanął przy prymasie dlatego że, jeżeli chodzi o resztę Kościoła, było bardzo rozmaicie. Jest to jeden z najboleśniejszych fragmentów w powojennej historii Polski. Bardzo niechętnie się o tym mówi. Ale skutkiem uwięzienia było i to, że biskupi za prymasem w stopniu, który byłby wystarczający, się nie wstawili. Udało się zastraszyć to wszystko, co się wtedy w Polsce działo, i prymas został przewieziony do miejsca internowania, do miejsca odosobnienia. Był w czterech miejscach odosobnienia – najpierw w Rywałdzie, na północy Polski – tam bardzo krótko we wrześniu, październiku. Stamtąd przewieziony do Stoczka Warmińskiego. Stamtąd przewieziony do Prudnika Śląskiego, a potem przewieziony do Komańczy. Jeżeli państwo mają w głowie mapę Polski, to przekonamy się, że wszystkie te miejscowości: Rywałd, Stoczek Warmiński, Prudnik, Komańcza są przy granicy. Jedne przy dawnej granicy polsko - sowieckiej, druga przy dawnej granicy polsko - czechosłowackiej, i Komańcza – granica polsko - czechosłowacka i polsko - radziecka. Wszystko to było starannie przemyślane dlatego, że w grę wchodziły rozmaite scenariusze. Pierwszy scenariusz, który brano poważnie pod uwagę, polegał na tym, żeby po prostu prymasa zgładzić. Bano się jednak tego zrobić. Sądzono, że być może odrodzi się choroba – wiedzano o jego gruźlicy. Być może po jakimś długim czasie sam osłabnie, i zejdzie z tego świata. Kiedy te nadzieje stały się płonne – bo prymas nie chorował, przysłano mu nawet lekarza, nawet dwóch lekarzy, którzy mieli go zbadać. Zachował się wobec nich bardzo dzielnie – zażądał, żeby wykazali, że są lekarzami. Rychło okazało się, że jeden z lekarzy był podstawiony, drugi rzeczywiście był lekarzem – taki starszy człowiek, który uświadomił sobie w obecności prymasa swój polski rodowód i swój patriotyzm – tak, że wyjechał z tego spotkania z prymasem odmieniony. Razem z prymasem w więzieniu osadzono księdza i siostrę zakonną, która miała się nim opiekować, miała mu pomagać na co dzień. Z późniejszej perspektywy okazało się prawdziwe to, co prymas przypuszczał, czego się domyślał – mianowicie, że siostra zakonna została zwerbowana do współpracy ze służbą bezpieczeństwa i że przez okres pobytu w więzieniu stale na niego donosiła. Informowała co mówi, czym się zajmuje, co robi. Ta prawda wyszła na jaw znacznie później. Prymas nigdy nie miał do niej pretensji, nigdy nie robił z tego powodu jakiś zarzutów. On po prostu stwierdzał, że udało się człowieka złamać i dodawał, że łatwiej jest złamać kobietę niż mężczyznę, bo kobieta jest bardziej delikatna. A ponieważ nie miał żadnych tajemnic, to i nie było co specjalnie donosić. Ale taki właśnie epozod.

Tam, w tym więzieniu, dokonał bardzo wiele. W więzieniu przygotował naród do aktu oddania w macierzyńską niewolę NMP. Zanim ten akt dokonał się w odniesieniu do całego społeczeństwa, co miało miejsce dopiero w r. 1966 podczas obchodów milenijnych, to podczas pierwszego święta Niepokalanego Poczęcia NMP, 8 XII 1953 r. prymas złożył ten akt sam, w odniesieniu do siebie, poświęcił się NMP. Tam przygotował wielką nowennę, która miała przygotować całą Polskę do obchodów milenium chrztu Polski. Tam pisał „Listy do moich kapłanów” – tak zatytułowana została później ta książka, bardzo wzruszająca, bardzo piękna, bardzo poruszająca. Mianowicie są to listy biskupa do jego kapłanów. Myślę, że każdy z nas tę książkę przeczytał, rozważył ją, bo to był taki swoisty podręcznik przeżywania kapłaństwa.

W 1956 r. podczas wydarzeń czerwcowych w Poznaniu jedno z żądań robotników brzmiało: wypuścić Prymasa. Sprawa wypuszczenia prymasa, uwolnienia prymasa, była już wtedy właściwie przesądzona. Jeszcze zwlekano z tą sprawą do września 56 r, ale pod koniec września do Komańczy przybyli przedstawiciele rządowi i oznajmili prymasowi, że za kilka dni będzie mógł wrócić do Warszawy. Rzeczywiście zgodzono się na jego powrót, był to powrót tryumfalny, i z powrotem objął swoje urzędy jako arcybiskup warszawski i arcybiskup gnieźnieński. Tu warto podkreślić jedno. Mianowicie wiele osób z jego bliskiego otoczenia, wielu jego współpracowników, i to wysoko postawionych, po prostu sprzeniewierzyło się mu w okresie, kiedy był w więzieniu. Kiedy wrócił, żadnego nie upominał, żadnego nie skarcił. A tym, którzy upokorzyli się najbardziej, przebaczył im wyraźnie i jednego z nich uczynił swoim bliskim współpracownikiem. Był on potem do śmierci oddany mu do samego końca. Wiedział, że jakiegokolwiek roszczenia mogłoby tylko dalej wprowadzić podziały do Kościoła, a tego w żadnym wypadku nie chciał. Zwrócił całą uwagę na przygotowanie ojczyzny do tysiąclecia chrztu Polski. Jego dziełem była tzw. wielka nowenna. Ponieważ tysiąclecie

przypadało w r. 1996, to poprzedzające je 9 lat, od r. 1957, otrzymały bardzo wyrazisty program duszpasterski. W żadnym innym kraju bloku komunistycznego takiego programu duszpasterskiego nie było. A prymas Wyszyński sam, własnoręcznie opracował program i poszczególne hasła. Warto, żebyśmy tych haseł posłuchali dlatego, że one nawet po prawie pół wieku, jaki upłynął od tamtej pory, dają sporo do myślenia. W pierwszym roku: *Wierność Bogu, krzyżowi, Ewangelii Chrystusowej i Kościołowi*, w drugim: *Życie w stanie łaski uświęcającej*, rok 59: *W obronie życia, duszy i ciała*, rok 60: *Świętość małżeństwa*, rok 61: *Rodzina Bogiem silna*, rok 62: *Młodzież wierna Chrystusowi*, następny: *Walka z wadami narodowymi i zdobywanie cnót chrześcijańskich*, i tuż przed tysiącleciem chrztu Polski: *Pod opiekę Bogurodzicy, Królowej Polski*. Zwróćmy uwagę — najważniejsze wymiary chrześcijańskiej i polskiej pobożności i wiary, najważniejsze wymiary moralności podjęte przez prymasa. On wytyczał szlak, wyznaczał drogi. Właśnie w tym okresie biskupem krakowskim został Karol Wojtyła. Stało się to za wiedzą i aprobatą kardynała Stefana Wyszyńskiego. Za jego wiedzą i aprobatą został również kardynałem krakowskim, i obaj uczestniczyli w Soborze Watykańskim II w latach 1962 - 65.

Ogromny wkład Prymasa Tysiąclecia to odbudowa kościołów warszawskich, odbudowa Warszawy, odbudowa świątyń na Ziemiach Zachodnich i północnych. Jeżeli państwo przyjadą kiedykolwiek do tego pasa ziemi od Gdańska przez Koszalin, Kołobrzeg, Szczecin, Gorzów aż po Wrocław i Opole, górę św. Anny i po Katowice, to znajdą tam państwo w każdej parafii tablicę, która upamiętnia obecność Stefana Wyszyńskiego. To, czego później dokonał papież w Polsce podczas swoich pielgrzymek, przebywając we wszystkich diecezjach, wcześniej dokonał także kardynał Stefan Wyszyński wszędzie dbając niezłomie o to, żeby wierni podnosili się z kolan, odbudowywali co trzeba i żyli po bożemu.

W 1966 r. zorganizował wielkie obchody tysiąclecia chrztu Polski. Nie miały one w Europie sobie równych. Na Zachodzie dziwiono się — z jednej strony żelazna kurtyna, a z drugiej strony uroczyste obchody, których częścią stała się peregrynacja kopii obrazu Matki Bożej Jasnogórskiej w diecezjach, w parafiach i w rodzinach. Na pewno są wśród państwa tacy, którzy pamiętają tamtą peregrynację. To miało ogromne znaczenie dla obudzenia ducha pobożności, dla integracji społeczeństwa, dla siły wiary. To wszystko są lata 60-te, które były dość trudne dla Kościoła, ale z których i Kościół i wierni wyszli bardzo zwycięsko.

Otóż wtedy, w tym czasie, postawił przede wszystkim na pobożność masową, na zwyczajnych ludzi. Bo zdawał sobie sprawę, że elity intelektualne zwłaszcza w dużej części nie zdały egzaminu z tej lojalności wobec ojczyzny. Bardzo wielu różnych ludzi nauki, kultury, sztuki związało się z nową władzą, nieraz bardzo służalczo. Czasami obracali się przeciwko prymasowi przeprowadzając, realizując swoje własne plany. Jedno z najtrudniejszych doświadczeń, które przeżył prymas w latach 60-tych to była próba podjęta przez tzw. katolików otwartych, istniejących zresztą do dzisiaj, skupionych w środowiskach warszawskich i krakowskich, którzy w Rzymie napisali na Prymasa Tysiąclecia paszkwil żądając, żeby Stolica Apostolska ustanowiła nuncjaturę i nuncjusza, który by miał niezależne od prymasa Wyszyńskiego stosunki z polskim rządem i polskim Kościołem. Ponieważ prymas Wyszyński nie dawał się ponieść żadnej agitacji i ich ideologizacji, stawał się niewygodny. Chciano, żeby była inna struktura, w której on byłby na boku. Wiadomo z imienia i nazwiska kto to zrobił. I wiadomo, że robiono to w sposób, który ubliżał godności chrześcijanina i katolika. Prymas o tym oczywiście dowiedział się z watykańskiego sekretariatu stanu, przedstawił swoje stanowisko. A w rok czy dwa później główny sygnatariusz tego właśnie apelu, który pisał na niego donosy, przyjechał do Warszawy, przeprosił prymasa, prymas go przyjął i mu wybaczył. To też fragment tej historii, o której wiedzieć powinniśmy.

W latach 60-tych i 70-tych prymas skupił całe swoje i życie i działalność na wdrażaniu nauczania Soboru Watykańskiego II. Dobrze wiemy, że Sobór Watykański II pod wieloma względami wprowadził nowości, zwłaszcza jeżeli chodzi o liturgię. Języki narodowe – przedtem łaciński, sposób sprawowania liturgii, rozmaite elementy które teraz dzisiaj uznajemy za oczywiste, a które w latach 60-tych oczywistymi nie były. W wielu krajach Europy zachodniej Kościół przeżył w związku z tym poważny wstrząs. Dlatego, że dokonano zmian z dnia na dzień. Kardynał John Król, z pochodzenia Polak, arcybiskup Filadelfii, już nieżyjący, mówiąc o prymasie Wyszyńskim powiedział tak, że:

Dokonał on, przeprowadził on spokojne, dojrzałe i mężne urzeczywistnienie soborowej odnowy.

To, że nauczanie Soboru Watykańskiego II przeszło w Polsce właśnie tak łagodnie, i reformy liturgiczne również, to wielka zasługa kardynała Wyszyńskiego. Bo nie brakowało takich, którzy chcieli to zrobić na wzór belgijski, francuski. Jakie są skutki tego, to widzimy do dzisiaj — dopiero teraz, po latach, tam Kościół się powoli podnosi.

W tym czasie, w latach 70-tych, wielkim zagrożeniem było zawłaszczanie kultury przez ateistyczne władze państwowe, i sojusz ludzi kultury z władzą. Kardynał Wyszyński temu się bardzo przeciwstawił. Położył nacisk na pobożność, która związana jest z naszą polską i katolicką tradycją. Kiedyś powiedział dość gorzko, że to, że wiara w Polsce przetrwała, to zawdzięczamy nie intelektualistom, tylko prostym kobietom, które w najtrudniejszym okresie zbierały się pod kapliczkami i śpiewały majowe nabożeństwa. I to dzięki ich ofierze, dzięki ich odwadze mamy wiarę i Kościół taki, jaki mamy. Stąd bardzo to cenił. Nie muszę dowodzić, nie muszę potwierdzać, że kładł bardzo silny nacisk na pobożność maryjną. Maryja zawsze nu była bardzo bliska. Do swojego zawołania „Soli Deo” dodał słowa „per Maria” czyli „Tylko Bogu przez Maryję”. W takiej atmosferze, w takim klimacie nastąpił później wybór kardynała Wojtyły na papieża. Chciałbym państwu na sam koniec przypomnieć słowa, które Jan Paweł II wypowiedział w tydzień po konklawe, na którym został na papieża wybrany. Miałem szczęście być wtedy w Rzymie, być na tej sali, słyszeć te słowa i przeżywać je razem z kilkoma tysiącami obecnych tam Polaków. Papież powiedział tak:

Czcigodny i umiłowany Księżu Prymasie. Pozwól, że powiem po prostu co myślę. Nie byłoby na Stolicy Piotrowej tego Papieża - Polaka, który dziś pełen bojaźni Bożej, ale i pełen ufności rozpoczyna nowy pontyfikat, gdyby nie było Twojej wiary, nie cofającej się przed więzieniem i cierpieniem, Twojej heroicznej nadziei, Twego zawierzenia bez reszty Matce Kościoła, gdyby nie było Jasnej Góry i tego całego okresu w dziejach Kościoła w Ojczyźnie naszej, które związane są z Twoim biskupim i prymasowskim posługiwaniem.

W opiniach gazetowych, radiowych, telewizyjnych możemy słyszeć wielu ojców chrzestnych pontyfikatu papieża Polaka. Przyznają się do tego najrozmaitsi ludzie i środowiska, twierdząc, że to z nich wyszedł Karol Wojtyła, Jan Paweł II. Sam Jan Paweł II wyraźnie stwierdził, że nie byłoby papieża Polaka bez kardynała Stefana Wyszyńskiego. Żadna środowiskowość, żadne kluby, żadne lokalne poparcia, o którym zresztą i tak nikt nie wiedział, nie miały żadnego znaczenia w porównaniu z tym, czego dokonał kardynał Stefan Wyszyński. To on doprowadził do tego, że z Polski wyszedł papież. Jan Paweł II w tym przemówieniu dodał jeszcze następujące słowa. Powiedział tak:

I oto rzecz znamienita. Po ludzku trudna do wytłumaczenia. Właśnie w tych ostatnich dziesięcioleciach Kościół w Polsce nabrał szczególnego przeznaczenia w wymiarach Kościoła powszechnego i w wymiarach chrześcijańskich. Stał się również przedmiotem wielkiego zainteresowania z uwagi na szczególny układ stosunków który dla poszukiwań, jakie współczesna ludzkość, różne narody i państwa podejmują w dziedzinie społecznej, ekonomicznej, cywilizacyjnej, ma doniosłe znaczenie. Kościół w Polsce nabrał nowego wyrazu. Stał się Kościołem szczególnego świadectwa, na który zwrócone są oczy całego świata. W tym Kościele żyje i wypowiada się nasz naród, współczesne pokolenie Polaków.

To powiedział papież w tydzień po wyborze. Kościół szczególnego świadectwa, na który zwrócone są oczy całego świata. Tak było przez prawie 27 lat pontyfikatu papieża Polaka. Wszędzie wiedzą o Polsce. I teraz domyślamy się, z jak wielkim zainteresowaniem będzie obserwowana papieška wizyta następcy Jana Pawła II w naszej ojczyźnie. Również Benedykt XVI przybywa do Polski widząc w Kościele naszym Kościół szczególnego świadectwa. Dla niego jest to przede wszystkim Kościół Jana Pawła II. Ale starajmy się uczynić jak najwięcej, my tutaj z perspektywy warszawskiej, żeby nie była to wyłącznie pielgrzymka śladami Jana Pawła II. Nie da się zrozumieć Jana Pawła II i uzasadnić jego pontyfikatu bez kardynała Stefana Wyszyńskiego. Dlatego papież będzie w Częstochowie, która jest wspólna nam wszystkim, będzie w Krakowie, będzie w Wadowicach, w Kalwarii Zebrzydowskiej, będzie wreszcie na terenie byłego obozu zagłady Auschwitz - Birkenau w Oświęcimiu, ale rozpocznie swoje odwiedziny od Warszawy — miasta, które jest miastem kardynała

Stefana Wyszyńskiego, gdzie „wszystko miało swój początek”. I ta obecność papieża tu, w Warszawie, ma szczególne znaczenie. Bardzo serdecznie państwa zachęcam, żebyście wsłuchali się w to, co papież powie na Placu Piłsudskiego – Pl. Zwycięstwa w piątek, od tego za tydzień, kiedy będzie miał rano mszę świętą. Może nie wszyscy znajdziemy się na placu, ale na pewno można być będzie obserwować w telewizji, patrzeć, bo będzie to również kolejny dzień tryumfu Sługi Bożego kardynała Stefana Wyszyńskiego. I ten papież, obecny przy grobie kardynała Stefana Wyszyńskiego, odda hołd człowiekowi o którym można słusznie powiedzieć, że jest ojcem dwóch papieży.

Myszę, że udało się, przynajmniej nieco, tę prawdę przybliżyć. Musimy o tym pamiętać nie tylko po to, żeby oddać świadectwo prawdzie, ale także po to, by na tak rozumianej i przeżywanej historii budować to, co będzie. W przeciwnym przypadku naszą historię i naszą przyszłość będą za nas pisać inni. A właśnie tu tym świadkiem najgłębszego patriotyzmu, najlepiej pojmowanego i przeżywanego, bo posuniętego aż do ceny uwięzienia, takim świadkiem był kardynał Stefan Wyszyński. Zachęcam, żeby państwo o tym pamiętali także w rocznicę jego śmierci.

Dzisiaj bardzo serdecznie dziękuję. Zapraszam na ostatnią w tym roku konferencję, która będzie miała miejsce za 4 tygodnie, w poniedziałek 12 VI. Pomódlmy się na koniec. Pod Twoją obronę ...I za duszę kardynała Stefana Wyszyńskiego, Jana Pawła II, i za wszystkich, którzy naszej modlitwy potrzebują, i tych, którzy w tej modlitwie wstawiają się i za nami, i za zmarłymi: Wieczny odpoczynek ... Pochwalony Jezus Chrystus.